

Dominika Łarionow

KRZYWIEC – LEGENDA MIEJSCA

Zaczęło się od pięciu macew wykopanych na podwórku dawnej wiejskiej szkoły w Krzywcu. Skromny ceglany gmach obecnie nazywany jest przez mieszkańców Domem Ludowym lub Wiejską Świątlicą. Wiele lat temu gmina Aleksandrów Łódzki oddała go w użytkowanie lokalnej społeczności, a w ostatniej dekadzie został odremontowany przez burmistrza Jacka Lipińskiego. W 2018 r. płyty nagrobne znaleźli robotnicy, którzy mieli na tej posesji położyć kostkę. Pod koniec XIX w. murowany budynek, architektonicznie niewiele różniący się od reszty zabudowań, postawiono na działce wydzielonej z pola niemieckiego rolnika. Tu nauczano dzieci pisanie i czytania aż do lat 60. XX w. Pod zaborem rosyjskim, czyli na początku ubiegłego stulecia, lektury dla klas 1–3 były pisane bukwami, w czasie drugiej wojny światowej wszyscy uczyli się w języku niemieckim, a po 1945 r. aż do zamknięcia szkoły królowała Ala z *Elementarza* Mariana Falskiego.

Mieszkańcy nie pielęgnowali pamięci o historii wsi. Wydaje się, że czekano na bazarza, który opowie, ubarwi, może coś wymyśli. Nikt wcześniej nie miał ochoty, ale może też nie było wyraźnej potrzeby, by powrócić do wydarzeń, wspomnień rodzinnych.

W trakcie zbierania materiałów do historii Krzywca znaleźliśmy wytłumaczenie dla obecności macew na tym terenie, ale także wysłuchaliśmy opowieści o spalonej szopie, będącej barakiem-obozem przejściowym dla Niemców wysiedlanych w 1945 r. Znaleźliśmy w archiwach kartotekę zastrzelonego w lesie żołnierza, akowca, na którym wykonano samozwańczy, koleżeński wyrok. Przedstawiona historia opowiada o wsi ponemieckiej, która nie znajduje się na Dolnym Śląsku, tylko w centralnej Polsce. Jedynym obecnie dostrzegalnym śladem dawnej wspólnoty mieszkańców jest cmentarz ewangelicki, który znajduje się pod lasem od strony Rąbienia, w pobliżu dawnego osiedla na Stawkach. Teren nekropolii kilka lat temu został w całości ogrodzony przez współczesnego właściciela gruntu. Między zaroślami prześwitują nadal zarysy nagrobków, których głowice

zdobią napisy wykonane gotykiem niemieckim. Udokumentowaliśmy także wspomnienia tych, którzy przyszli objąć po 1945 r. ponemieckie gospodarstwa. W Krzywcu nadal żyją ich potomkowie. Rodziny Dowgiałło, Jurczyk, Szwarcewicz zostawiły pod Wilnem swoją ziemię i ze strachu przed kolejnymi przesiedleniami, repatriacjami i ewentualnymi kolejnymi wojnami osiedliły się na tej wsi pod Łodzią. Dowiedzieliśmy się, dlaczego pośrodku głównej drogi stał niegdyś krzyż drewniany, potem metalowy, a obecnie znajduje się kapliczka poświęcona Matce Boskiej.



Adam Pstrokoński odczytujący inskrypcję na jednym z nagrobków znajdujących się na ponemieckim cmentarzu w Krzywcu, 2025.

Fot. S. Latocha

Obecnie w Krzywcu mieszkają tzw. tutejsi, czyli mieszkańcy legitymujący się historią osadnictwa od 1945 r., i działkowicze, czyli ci, co wyemigrowali z Łodzi, stawiając domy, głównie w pierwszych dwóch dekadach XXI w. Z jednej strony nadal została chłopska nieufność, zazdrość, obawa przed obcym, pogarda dla miastowych, czyli nowych, a z drugiej doświadczamy fascynacji mieszcuchów prząsnością wsi i jej łąkami, na których niedawno pasły się stada krów, a teraz są wyprowadzane na spacer rasowe koty w markowych puszkach.

Krzywiec jest oddalony tylko o cztery kilometry od Łodzi. O tym regionie niechętnie mówi się w mediach. Nie jest Małopolską ze swoją galicyjską dumą. Nie jest też Wielkopolską ze swoim powstaniem. I choć jesteśmy geograficznie w centrum Polski, jednak nie jest to Mazowsze. Dla zrozumienia pewnej specyfiki miejsca wystarczy pokusić się o literacką fantazję. Gdyby Bolesław Prus umieścił akcję *Lalki* w Łodzi, zapewne Izabela Łęcka uległaby dość łatwo przedsiębiorczemu Stanisławowi Wokulskiemu. Nie byłoby dramatu o podłożu pełnym arystokratycznych manier i kompleksów. Pisarz miał tego świadomość, bo granicą tego XIX-wiecznego, pozytywistycznego romansu były Skierniewice, czyli prowincjonalne miasteczko położone u bram ówczesnie niebywale nowoczesnej Łodzi. W świadomości społecznej utrwalił się obraz dymiących fabrycznych kominów poprzez sugestywną narrację powieści Władysława Reymonta *Ziemia obiecana*, która została dodatkowo ikonograficznie spotęgowana przez film Andrzeja Wajdy. Ten mimetyzm wielkiego ekranu uwodzi i łatwo zapominamy, że to XIX-wieczna stylistyka, która nijak się miała do ówczesnej realności. Miasto było budowane szybko, ale na wskroś nowocześnie, z dostępem do elektryczności, szerokimi ulicami, placami i parkami miejskimi. Kłopotem wydaje się odmienna mentalność kosmopolitycznych różnych wyznaniowo fabrykantów i robotników z włókienniczego miasta, która odbiegała znacznie od powszechnie znanej postszlacheckiej drobnomieszczańskości. Łódź była miastem rodzącego się biznesu o zasięgu globalnym. Był tu obecny agresywny XIX-wieczny kapitalizm, któremu jednak bliżej było do filozofii amerykańskich przedsiębiorców niż strategii drobnych wyrobników z innych części ówczesnie podzielonej przez zaborców Rzeczypospolitej. Cechą charakterystyczną Łodzi była jej wielokulturowość, na której budowano potęgę rodzącego się miasta. To sprzyjało biznesowi i dawało szansę awansu każdemu, bez względu na pochodzenie czy wykształcenie.

Od strony ekonomicznej władze carskie zachowały odrębność prawną na tym terenie, co miało wpływ na gospodarkę nie tylko wewnątrz miasta, ale też w całym regionie.

Krzywiec z pewnością był zapleczem aprowizacyjnym rozwijającej się Łodzi, ale także sąsadował z dwoma prywatnymi miastami: Aleksandrowem i Konstantynowem. Oba powstały na zasadach prawnych XIX-wiecznej rosyjskiej administracji. Ich nazwy nie były bez znaczenia, świadomie zostały wywiedzione od imion: księcia Konstantego Romanowa, namiestnika Królestwa Polskiego, i cara Aleksandra I, będącego także królem Polski. Fakt ten zapewne wiele mówi o stosunku miejscowej szlachty i ziemiaństwa do władz zaboru. Polskość czy romantyczne pojęcie narodu były tu mniej ważne, liczyła się przede wszystkim sprawczość i gospodarność. Zatem ukonstytuowanie miasta oraz eksploracja nowych terenów pod grunty rolne były gwarantem rozwoju okolicznych przysiółków i współgrały z rozkwitem Łodzi.

Mikołaj Krzywiec-Okołowicz (1762–1841) był fundatorem Krzywca, jako szlachcic obyty w świecie rozumiał potrzebę modernizowania gospodarki. Swoją karierę rozpoczął na dworze Stanisława Augusta Poniatowskiego, gdzie pełnił funkcję szambelana. Eugeniusz Workert, historyk zajmujący się przeszłością Konstantynowa, uważa, że po upadku Rzeczypospolitej Mikołaj porzucił karierę polityczną na rzecz pomnażania majątku. „W 1813 roku powierzono mu urząd sędziego apelacyjnego. Prawdopodobnie dokonał wówczas różnych nadużyć i dlatego rząd Księstwa Warszawskiego odsunął go od zajmowanego stanowiska. Później, dzięki protekcji Nikołaja Nowosilcowa, sprawował ten urząd do wybuchu powstania listopadowego. W czasach Królestwa Polskiego był posłem na sejm w roku 1818 i 1820” (Workert, 2006, s. 37). Przodkowie Mikołaja wywodzili się z Litwy. Pierwotnie nazwisko rodu brzmiało Okołów, z biegiem czasu zmieniło się na Okołowicz. W wyniku zawieranych mariaży ród został skoligacony z litewską rodziną Krzywców i dlatego nazwisko brzmiało Krzywiec-Okołowicz, herbu Ostoja. Mikołaj był posesorem wsi Szymanów w powiecie szadkowskim w województwie kaliskim. Pod koniec XVIII w. kupił dwie wsie Behcice i Rszew, a na początku XIX w. Żabice Wielkie za sumę 270 000 zł. Tadeusz Nowak i Hanka Żerek-Kleszcz w monografii regionu pisali o nim jako o ostatnim właścicielu klucza behcickiego za Nerem, w skład którego wchodziły miejscowości: „Żabice, Żabiczki, Niesięcin, Rszew, Rszewek. Do

M. Okołowicza należała też wieś Srebrna [...]. Poczynania oraz decyzje majątkowe i gospodarcze [właściciela] zmieniły stosunki osadnicze na tym obszarze. [...] W 1821 r. M. Okołowicz podjął decyzję o ulokowaniu na gruntach wsi Żabice osady przemysłowej, którą w tym roku nazywał Konstantynów. Osada fabryczna powstała w miejscu istniejącej od ponad pięciu stuleci wsi, wyznaczając kres jej istnienia. Chłopscy mieszkańcy Żabicy pozbawieni pełni praw do gruntu zostali z niej usunięci. Po 1821 roku byli włościanie żabickcy występowali w księgach metrykalnych jako mieszkańcy innych wsi należących do klucza rszewskiego – Rszewa, Rszewka, Niesięcina, Srebrnej i Żabiczek. Zaludnili także wraz z osadnikami przybyłymi z Wielkopolski kolejną osadę założoną przez M. Okołowicza ok. 1825 r. – Krzywiec” (Nowak, Żerek-Kleszcz, 2006, s. 26).

Ignacy Krzywiec-Okołowicz, syn Mikołaja i spadkobierca tych dóbr, zasłynął z niegospodarności, oddał młyny w dzierżawę, zaciągnął pożyczki. Z tak zdobytym majątkiem ruszył na podbój salonów Europy. Do rodzowego majątku powrócił w 1849 r. Był wtedy ciężko chory. Lekarze uznali, że cierpi na zaburzenia psychiczne. Resztę życia spędził w szpitalu w Warszawie. Po Ignacym sukcesję objął jego bratanek Gustaw, który w 1858 r. sprzedał Konstantynów Klementynie i Karolowi Glotz. Majątek zlicytowano w roku 1866. W ten sposób miasto i okoliczne wsie stały się własnością rządu Królestwa Polskiego.

W czasie burzliwego XIX w. Krzywiec rozwijał się progresywnie, choć Mikołaj Krzywiec-Okołowicz przeznaczył na osadę tereny podmokłe położone w dolinie rzeki Lubczyny. Jesienią 2024 r. z Maciejem Robertem, eseistą i poetą, prześledziliśmy stan koryta rzeki, która wypływa na wysokości łódzkiego osiedla Teofilów, by po przepłynięciu kilku łąk i ok. 10 km zasilic Ner. Niektóre dawne rozlewiska Lubczyny są widoczne do tej pory, szczególnie gdy popatrzymy na strukturę starej zabudowy. Domy stawiano zawsze na wyższym brzegu. Wiosenne powodzie rozlewały się szerokim strumieniem na łąki, tworząc efemeryczne jeziora. Wśród przybrzeżnej roślinności nadal znajdziemy pozostałości szuwar. Maciej stał się szczególnym rozmówcą, bo traktuje rzeki w sposób niecodzienny. Brodzi w nurtach, przedziera się przez zarośla, by dotrzeć do źródeł. Chce zrozumieć przyrodę, a w swoich esejach pokazać nam, jak bardzo ją zniszczyliśmy i jak jej wciąż nie szanujemy. Jego książka *Rzeki, których nie ma* (Robert, 2023) została zadedykowana Lubczynie – „niech płynie”. Nasz krzywiecki strumyk tym

gestem poety zyskał niebywałą podmiotowość. Przez lata w sposób bestialski był zanieczyszczany przez zakłady chemiczne znajdujące się w pobliskim Rąbieniu. U progu XXI w. był systematycznie czyszczony przez spółkę wodną powołaną przez Józefa Powalskiego, ówczesnego sołtysa Krzywca. Dbano o stan koryta i o okoliczne rowy melioracyjne. Obecnie rzeka wydaje się porzucona, płynie zdana na bobry, które czasami tworzą tamy, tak nieлюбiane przez okolicznych rolników. Maciej twierdzi, że nie ma ona właściwego źródła, to strumyk zasilany z wód gruntowych. Gdyby tak było naprawdę, to zapewne za kilka lat, wraz z rozrastaniem się zabudowy mieszkalnej Krzywca oraz Rąbienia AB Lubczyna zaniknie albo stanie się kanałem ściekowym, tak jak wiele dawnych łódzkich rzek.

Gdy Mikołaj Krzywiec-Okołowicz zakładał wieś, te grunty były w większości terenami bagiennymi. Zatem by dobrze zmeliorować ziemię, zaprosił do Krzywca najpierw tzw. Olendrów. Byli oni potomkami mieszkańców Niderlandów, którzy przybyli w XVI w. do Polski, by meliorować dolną Wisłę, Żuławy. Osiedlili się w okolicach Chełmna, Grudziądza i Torunia. W XVIII w., w wyniku rozbiorów Rzeczypospolitej, wsie Olendrów znalazły się w większości w granicach Prus. Władze nowej administracji były nieprzychylnie wspólnocie menonitów, nałożono na nich bardzo duże podatki. Olendrzy zaczęli emigrować do Królestwa Polskiego m.in. na tereny Mazowsza. W połowie XIX w. większość osadników wyjechała do USA i Kanady (Charuba i in., 2024, s. 58). Historycy regionu Konstantynowa odnotowali, że na tych terenach osiedlili się rolnicy z Wielkopolski, pochodzenia niemieckiego, wyznania w większości ewangelickiego. Faktycznie Niemcy w tamtych czasach słynęli z postępowych metod uprawy ziemi, co z pewnością było zgodne z intencją właściciela dóbr. Zapewne po przybyciu do Krzywca przejęli po Olendrach gospodarstwa, które rozbudowali, czyniąc je bardziej okazałymi. Siali, orali, zbierali zboże i dbali o meliorację zbudowaną przez niderlandzkich poprzednich gospodarzy. Ciekawostką może być fakt, że obecnie w gruncie nadal widać małe ceglane rurki, których usunięcie pod fundamenty nowych domów przez nieświadomych robotników budowlanych skutkuje podtopieniami całych działek. W ten często drastyczny sposób współcześni mieszkańcy szybko się orientują w bagiennej historii okolicznych łąk.

Fakt, że ewangeliccy osadnicy gospodarzyli w Krzywcu aż do 1945 r., nie przeszkadzał Polakom mieszkającym w Rszewku, Rąbieniu, Konstantynowie

czy Aleksandrowie. Niemcy spokojnie mieszkali obok, zbudowali szkołę dla swoich dzieci, sprzedawali jajka, ziemniaki i marchew na rynkach w Łodzi czy Konstantynowie, a może w Lutomiersku.

Niestety nie wiemy dokładnie, kim byli przedstawiciele rodzin: Furchertów, Szlnaszke, Sznajderów, Hameltów, Ometów, Jaszków, Turschów, Goldbergów, Pewisów, Linke, Klingów, Szulców. Znamy tylko nazwiska, bo zachowały się wykazy przekazanych w 1945 r. gospodarstw. Gdzie wtedy pojechali prawowici właściciele? Większość wyjechała do Niemiec, a dokładniej do rodzącej się Republiki Federalnej, nie do kraju demokracji socjalistycznej z terroryzującą policją Stasi. Być może byli też tacy, co pojechali do Austrii. Jak byli tam przyjęci? Nie wiemy. Niewątpliwie wygnanie skazywało na tułaczkę, ponieważ i status obcego, gdziekolwiek trafili po wyjeździe ze swojej wsi. Pewien obraz tamtych relacji może nam dać wspomnienie Martina Pollacka, mieszkającego jako dziecko w Linzu na terenie Górnej Austrii.

„W czasach, o których tu mowa, w późnych latach czterdziestych i na początku pięćdziesiątych, niewiele pozostało z dawnego solidnego mieszczańskiego dobrobytu: domy były zrujnowane, ogrody opuszczone, ulice dziurawe, ludzie ubożsi. Do tego obrazu nędzy pasowało to, że niedaleko domu moich rodziców w uszkodzonej przez bomby dużej willi zakwaterowano folksdojczów, jak wtedy mówiono, nie wdając się w szczegóły ich pochodzenia. Później dowiedziałem się, że były to pochodzące ze Śląska albo z Łodzi niemieckie rodziny, które uciekły lub zostały wypędzone, my jednak bez zastanowienia i z niechęcią nazywaliśmy ich Polakami, ponieważ pochodzili z tej części świata. Polacy, nazwa, którą słyszałem wtedy pierwszy raz, nawet dziecięcym uszom wydawała się czymś zarówno biednym, jak i okropnym, jeszcze biedniejszym i straszniejszym niż nasz własny świat, który był wówczas dostatecznie żaloszny. Było to kilka rodzin, które tłoczyły się w zrujnowanym domu, przede wszystkim kobiety i dzieci, dorosłych mężczyzn w ogóle nie pamiętam, być może polegli albo dostali się do niewoli. Polacy, co dla dzieci z naszej ulicy było jasne, zasługiwali na pogardę i kpiny. Dlaczego tak myśleliśmy, nie potrafię dzisiaj powiedzieć, po prostu tak było. Czuliśmy się lepsi od nich, mimo że w tamtych latach my też cierpieliśmy niedostatek i nie mieliśmy porządnych ubrań. Ale byliśmy u siebie, oni natomiast byli przybłędami, niechcianymi obcymi, mówiącymi w obcym dialekcie, który wydawał nam się zabawny. Polskim. Był to dla nas wystarczający powód, żeby ich wyśmiać i odsunąć od siebie” (Pollack, 2023, s. 208–209).

Oddział: 2694 Powiat: Łódź

Nr: 21938 Gl. Kontrola Ubezpiec.

Klasa: 1 Blok: 1

Wykaz Ubezpieczenia Budowli Nr 1789

Ubezpieczający: Mrosch Janina matka Mielskowska: n. Rępnice Gmina: Łódź Poczta: Łódź Nieruch. Nr: ul.

Obliczenie należności:

Składka ubezpiecz. roczna: 1920 Mkp. 20940

Opłata stemp. 3%: 628 Mkp. 21568

Należność z rok bieżący:

Składka za 5 m-cy 1922 r. Mkp. 4290

Opłata stemp. 3%: 1240 Mkp. 5530

Razem: 1240 Mkp. 1240

Wpłacono: 1240 Mkp. 1240

Wniosek zgłoszony dn. 1922 r. Do pobrania: 1240 Mkp. 1240

Stwierdzone dn. 1922 r. w południe

Sprężone dn. 1922 r. w południe

Sprężone dn. 1922 r. w południe

Obliczenie poprzednie, zatwierdzone dnia 15.11.1921 r. na sumę 1240

z opłatą składki 1240 r. i opłatą stemp. 1240 r. na linie 1240 r. ubezpiecz.

Ubezpieczenie niniejsze na sumę 1240 r. wyraźnie 1240 r. ubezpiecz.

z opłatą składki 1240 r. i opłatą stemp. 1240 r. ubezpiecz.

Ubezpieczenie ważne od godz. 12ej w południe dn. 15.11.1921 r.

Wysłano wykaz do Zarządu dn. 1922 r.

Otrzymał wykaz Zarządu dn. 1922 r.

Wysłano ubezpiecz. wykaz dn. 1922 r.

Wartość w zł. 12400000-1240

POLSKA DYREKCJA UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Janina Mrosch

Odł. od nieruchomości 1240 r. na 100 m. prócz bud. 12.

Diagram budowlany

Przedmiot ubezpieczenia	Wartość	Stawka	Składka	Opłata stemp.	Razem	Wpłacono	Saldo
1. Budynek mieszkalny 1-pięt.	10000	0.01	1000	300	1300	1000	300
2. Budynek mieszkalny 2-pięt.	15000	0.01	1500	450	1950	1500	450
3. Budynek mieszkalny 3-pięt.	20000	0.01	2000	600	2600	2000	600
4. Budynek mieszkalny 4-pięt.	25000	0.01	2500	750	3250	2500	750
5. Budynek mieszkalny 5-pięt.	30000	0.01	3000	900	3900	3000	900
6. Budynek mieszkalny 6-pięt.	35000	0.01	3500	1050	4550	3500	1050
7. Budynek mieszkalny 7-pięt.	40000	0.01	4000	1200	5200	4000	1200
8. Budynek mieszkalny 8-pięt.	45000	0.01	4500	1350	5850	4500	1350
9. Budynek mieszkalny 9-pięt.	50000	0.01	5000	1500	6500	5000	1500
10. Budynek mieszkalny 10-pięt.	55000	0.01	5500	1650	7150	5500	1650
11. Budynek mieszkalny 11-pięt.	60000	0.01	6000	1800	7800	6000	1800
12. Budynek mieszkalny 12-pięt.	65000	0.01	6500	1950	8450	6500	1950
13. Budynek mieszkalny 13-pięt.	70000	0.01	7000	2100	9100	7000	2100
14. Budynek mieszkalny 14-pięt.	75000	0.01	7500	2250	9750	7500	2250
15. Budynek mieszkalny 15-pięt.	80000	0.01	8000	2400	10400	8000	2400
16. Budynek mieszkalny 16-pięt.	85000	0.01	8500	2550	11050	8500	2550
17. Budynek mieszkalny 17-pięt.	90000	0.01	9000	2700	11700	9000	2700
18. Budynek mieszkalny 18-pięt.	95000	0.01	9500	2850	12350	9500	2850
19. Budynek mieszkalny 19-pięt.	100000	0.01	10000	3000	13000	10000	3000
20. Budynek mieszkalny 20-pięt.	105000	0.01	10500	3150	13650	10500	3150

Polisa ubezpieczenia mienia rodziny Tursch, lata 20. XX wieku

Tęsknota za krainą dzieciństwa, młodości, powodowała, że Niemcy z Krzywca później przyjeżdżali na wieś, by zobaczyć swoje dawne gospodarstwa. Dostawali jabłka od nowych mieszkańców, czasem prosili o chwilę w samotności, by coś przekopać, czasem udało im się wyciągnąć rodzinny skarb, który przeleżał kilka lat ukryty pod krzakami lub drzewami w sadzie. Niektórzy, widząc życzliwość Polaków, zaprzyjaźniali się i w ciężkich latach siedemdziesiątych, a nawet osiemdziesiątych ubiegłego wieku przesyłali paczki ze słodyczami, proszkiem do prania i jakimiś ubraniami. W Krzywcu wszystko się przydawało, szczególnie w trakcie kolejnych kryzysów gospodarczych państwa komunistycznego. Jeszcze długo miejscowi rolnicy wyorywali z pól beczki pełne kołder, jakiś szmat, czasem trafiły się puchowe poduszki, koce. To były skarby w czasie wojny, których wartość stała się względna w okresie pokoju. Niewątpliwie dla tych Niemców wieś pod Łodzią była małą ojczyzną, gdzie gospodarzyli spokojnie przez sto lat.

Pierwsze wyraźne narodowościowe niesnaski na wsi zaczęły się wraz z ustanowieniem nowego kraju w 1918 r. Wtedy ludność niemiecka poczuła, że nie przynależy do kultury języka polskiego. Ta nagła obcość była o tyle dziwna, że przejawiała się w inny sposób niż wcześniej wobec administracyjnie narzuconego języka rosyjskiego. Stało się tak, ponieważ rosyjski zaborca był tak samo obcy dla Polaka, jak i dla Niemca, czyli wobec władz lokalnych wszyscy czuli się równi. Jeden i drugi był po prostu chłopem lub drobnym rzemieślnikiem. Pojawienie się państwowości polskiej po zakończeniu pierwszej wojny światowej drastycznie zmieniło sytuację. Teraz Polacy byli u siebie, a Niemcy – jak się nagle okazało – już nie do końca. Zapewne dlatego gospodynie z Krzywca założyły związek germanizacyjny, by w ten sposób zaznaczyć, że one też chcą być u siebie. Niemki i Polki mieszkające na wsi pokazały swoją hardość i siłę, interweniowała policja. Ślad tych zatargów pozostał w archiwach.

Wydaje się, że dopiero w trakcie drugiej wojny światowej wiejska szkoła w Krzywcu służyła krzewieniu ideologicznego ducha germańskiego wśród miejscowych chłopów. Macewy przywiezione po likwidacji przez nazistów cmentarza żydowskiego w Lutomiersku zostały w latach czterdziestych położone przed budynkiem w celu utwardzenia terenu ku wygodzie nauczyciela i biegających dzieci. Naturalna erozja gruntu spowodowała, że zostały schowane pod warstwą ziemi i przez wiele lat pozostały niewidoczne dla następnych pokoleń bawiących się wokół szkoły.



Macewy znalezione w Krzywcu, 2018. Fot. D. Łarionow



Danuta Jurczyk przy znalezionych macewach, 2018.
Fot. D. Łarionow

We wrześniu 2018 r. nie wiedzieliśmy, co zrobić z macewami, które precyzyjnie ułożyliśmy na trawie wzdłuż granic posesji. Był to okres w kalendarzu religii judaistycznej pomiędzy świętami Rosz ha-Szana i Jom Kipur. Można było poddać się mistycyzmowi żydowskiemu, który w tym czasie mówi o narodzeniu, sądzie Bożym i o pokucie. Kamienne tablice nagrobne były pięknie zdobione, jedna z nich była częścią nagrobka syna rabina z Białej, który został pochowany w wieku 28 lat w końcu XIX w.

W Krzywcu Żydów nie było, to zawsze była wieś niemiecka. Wykopane macewy były jedną z niewielu pamiątek po nieistniejącej już wspólnocie z Lutomierską i jej nekropolii. Wiemy, że tamten tak brutalnie przeorany przez nazistów cmentarz był dość typowy dla kultury chasydzkiej. Otoczono go tradycyjnie rowem, dlatego dawniej język polski na nekropolie judaistycznej miał osobne określenie. To były „okopiska”.

Strzępy pamięci o Żydach z Lutomierską pozostały nie tylko w Krzywcu. Zachował się ślad po tej wspólnocie w miejscu odległym i wydawałoby się nieoczywistym, bo w Muzeum Judaizmu (Musée d'art et d'histoire du Judaïsme) w Paryżu, gdzie znajduje się makietę drewnianej barokowej synagogi. Zbudowano ją w latach 1763–1765 według projektu architekta Benjamina Hillela. Świątynia spłonęła w czasie pierwszej wojny światowej, być może w trakcie niemiecko-rosyjskiej bitwy pod Łodzią. Groby poległych w tamtych starciach znajdują się w lesie okalającym Krzywiec. W ten sposób pozostał ślad w pamięci po Żydach z Lutomierską, rozmieszczony może nieco chaotycznie między wiejską szkołą w Polsce a tłokiem paryskiej dzielnicy Le Marais. Członkowie tej wspólnoty judaistycznej najpierw zostali umieszczeni przez nazistów w getcie w Lutomiersku, a później wszyscy zginęli w Chełmnie nad Nerem, gdzie przeprowadzano pierwsze egzekucje przy użyciu gazu. Pobliski Konstantynów Łódzki w propagandzie nazistowskiej nosił nazwę pierwszego miasta wolnego od Żydów. Powstał na ten temat film, bo władze Kraju Warty były dumne ze swojego sukcesu. Ideologiczną i zgoła perwersyjną dewastację Konstantynowa widać także w strukturze miasta. Tamtejszy cmentarz żydowski nie tylko został zniszczony, ale go przekopano, by zrobić w tym miejscu stawy. Istnieją one do dziś, a wokół nich znajduje się plaża i ośrodek rekreacyjny o nazwie Relax. Oprócz małego obelisku ani w Lutomiersku, ani w Konstantynowie nie kultywuje się pamięci o żydowskich mieszkańcach. Przyczyniła się do tego dość duża wymiana narodowościowa widoczna po 1945 r. Najpierw zabito

Żydów, a potem wygnano Niemców. Domy jednych zajęli drudzy, a potem do pustych budynków weszli kolejni mieszkańcy, którzy albo nic nie wiedzieli, albo nie chcieli się dowiedzieć. Eksterminacja i wygnanie nieodłącznie wiązało się z kwestiami majątkowymi, awansem społecznym, nabyciem dóbr. Ten mechanizm dokładnie opisał Andrzej Leder w *Prześlionej rewolucji*. Krzywiec, Konstantynów Łódzki, Lutomiersk, Aleksandrów Łódzki i inne okoliczne miejscowości są dobrymi przykładami potwierdzającymi tezy badacza.

W 2018 r. w urzędzie macewy w Krzywcu wywołały przerażenie. Udzielono nam jednoznacznej rady, by wszystko ponownie zakopać. Ślady zniszczenia nekropolii innej religii miały zniknąć, choć cała tragedia, która towarzyszyła procesowi wandalizacji przestrzeni, nie była dziełem nikogo, kto teraz tu żyje. Nieprzepracowana pamięć o tragicznych wydarzeniach wojennych staje się wręcz mitem założycielskim pokoleń kształtujących świat XXI w. A my jako społeczność wsi staliśmy się bezwiednie strażnikami i zakładnikami nieodrobionej lekcji historii.

Macewy w Krzywcu nie zostały ponownie zakopane. Z pomocą przyszedł Dawid Szychowski, rabin Łodzi, który po prostu wysłał do nas przewodniczącego gminy żydowskiej. Płyty nagrobne znajdują się teraz na cmentarzu przy ul. Brackiej w Łodzi. Może wydawać się dziwne, ale mieszkańcy wsi w czasie dwóch tygodni, które upłynęły od wykopania piaskowych płyt do ich transportu do Łodzi, traktowali znalezisko jak szczególny skarb. Stało się tak, ponieważ w tych kamiennych nagrobkach był namacalny ślad przeszłości. Stanowiły dowód, że historia tych ziem wydarzyła się naprawdę. Wszyscy przez kilka dni zabezpieczali cenne znalezisko, chodząc codziennie i sprawdzając, czy nikt niczego nie zabrał, bo teren wokół szkoły był nieogrodzony. W nocy nie tylko mogli pojawić się złodzieje, ale zwyczajnie mogły przyjść dziki, sarny.

Wykopanie macew stało się punktem zwrotnym. Zaczęliśmy zadawać pytania o przeszłość. Najprościej było skierować się do najstarszych mieszkańców, którzy może coś jeszcze pamiętają. Czas końca lat czterdziestych był dla wsi burzliwym okresem przejścia, naznaczonym przez wypędzenia. Czy Niemcy zostali zmuszeni do wyjazdu? A może sami wyjechali? Na te pytania – choć stawiamy je cały czas – uzyskujemy różne odpowiedzi. Ci, co cokolwiek pamiętają ze swojego dzieciństwa, czyli pierwszych lat po wojnie, mówią głównie o świecie widzianym oczami przedszkolaków lub

uczniów pierwszych klas wiejskiej szkoły. Wiemy jedynie, że na początku, gdy zjeżdżali chłopci z okolic, by przejąć gospodarstwa po Niemcach, ci jeszcze tu byli. Przekazywanie odbywało się bez drastycznych scen. Rodzina polska, która przejęła duże gospodarstwo po Turschach, była niezwykle szczęśliwa. Ocalili wszyscy, pomimo zsyłki na roboty do Niemiec i dramatycznych perypetii obozów. Dumny ojciec przy drodze prowadzącej do jego nowej zagrody, postawił drewniany krzyż na pamiątkę dobrego zakończenia wojennej tułaczki. Miał teraz dom dwuizbowy z sienią, oborę i 10 ha ziemi. W kuchni została zastawa ze swastyką, kredens i duży drewniany stół. Do czwórki dzieci i do gospodarstwa najęto tych samych parobków, którzy wcześniej służyli u Turschów. Ci Niemcy, którzy nie wyjechali, zostali zapędzeni do szopy, która stała się małym obozem przejściowym. Stamtąd wychodzili do pracy w gospodarstwach. Ich praca była nieopłacana, dostawali tylko jedzenie od właściciela, do którego zostali przydzieleni. Jak wyglądał nadzór obozu? Tego nie wiemy. Drastyczne historie z regionu Łodzi dotyczą owianego złą sławą obozu na Sikawie, który był zarządzany przez byłych więźniów nazistowskich obozów koncentracyjnych. Ludność niemiecka, którą tam spędzono, nie miała dużych szans na przeżycie. Jan Kott, późniejszy światowej sławy znawca dzieł Williama Szekspira, mieszkający tuż po wojnie w Łodzi, w trzypokojowym mieszkaniu, z dumą pisał, że doprowadzał wewnątrz do stanu dość brudnego i wzywał do sprzątania Niemki z Sikawy. To była jego zemsta.

W Krzywcu chyba nie było sytuacji trudnych, z wyjątkiem jednego nadal niewyjaśnionego zdarzenia. Szopa będąca lokalnym obozem przejściowym spłonęła lub została podpalona. Nikt nie pamięta, czy byli w środku ludzie, czy ich nie było, czy ktoś tam zginął, czy przeżyli wszyscy mieszkający tam Niemcy. Jeden fakt się powtarza we wszystkich zgromadzonych opowieściach z tamtych lat. Po spaleniu tego lichego budynku we wsi już nie było Niemców. W miejscu, na którym stał, w gruncie jeszcze widać fragmenty jednoceglowej podmurówki. Trzeba mieć nadzieję, że to ani nie było podpalenie, ani jakiegokolwiek inne celowe działanie. Może po prostu Niemcy dogrzewali się jakąś kozą i ogień zwyczajnie został zaproszony przez przypadek.

Niemcy i żydowskie macewy to nie wszystkie problemy, z którymi się spotykamy, penetrując historię podlódzkiej wsi. Do Krzywca w ramach akcji przesiedleńczej z okolic Wilna przyjechały rodziny polskie. Im też

przydzielono gospodarstwa poniemieckie. Ludność, która przez pierwsze trzy lata po wojnie zdążyła się zadomowić na wsi, nie przyjęła chętnie nowych. Oni byli ludźmi podejrzanymi, bo ze wschodu. W asymilacji przeszkodził też fakt, że repatrianci nie byli chłopami, tylko drobnymi ziemianami, a nawet właścicielami małych przedsiębiorstw na terenie Wileńszczyzny. W większości byli wykształceni, mieli przedwojenne matury, a także pewne obycie towarzyskie. Ten rozdźwięk zbudował mur między mieszkańcami wsi. Jedni byli nieufni, a drudzy niepewni swojej sytuacji.

Obawy rdzennych mieszkańców wobec napływowych szybko okazały się w pełni uzasadnione. W początkowych miesiącach 1948 r. dziki rozgrzebały w lesie mogiłę. Wykopane zostały zwłoki mężczyzny w średnim wieku. Sprawcą zabójstwa okazał się młody chłopak, członek jednej z rodzin repatrianckich. Pojechał do Łodzi, gdzie mieścił się Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR). Tam spotkał kolegę z AK. Przyjechał z nim do ojca i braci mieszkających w Krzywcu. Akowiec-repatriant w czasie wojny wydał rodzinę nowych mieszkańców Krzywca radzieckim żołnierzom. Z zasadzki zdołali uciec tylko mężczyźni, a kobiety – żona i córka – zginęły tragicznie. W Krzywcu młody wilnianin pomścił matkę i siostrę, strzelając do oprawcy. Samozwańczy sędzia otrzymał wyrok i spędził w więzieniu cały okres socrealizmu.

Rodziny ze wschodu miały jeszcze jeden problem. Władza komunistyczna w zamian za pozostawione na terenie Związku Radzieckiego ziemie dawała im nieodpłatnie grunty. Tutejsi Polacy, którzy przejmowali niemieckie gospodarstwa, byli w nieco innej sytuacji. Oni musieli kupić ziemię od państwa. Był to proces rozłożony na ponad 20 lat. Taka sytuacja rodziła napięcia na wsi. Zostały one nieco rozładowane, gdy wieś musiała stworzyć Radę Gromadzką, a później Spółdzielnię Rolniczą. Powstały organizacje społeczne: najpierw ukonstytuowało się Koło Gospodyń Wiejskich, a po nim Kółko Rolnicze. Wtedy bezcenna okazała się umiejętność formułowania protokołów i sprawozdań z zebrań. Wilnianie wszystko potrafili, a także starannie pisali, to dało im pewną pozycję w Krzywcu. Rozdźwięki pozostały. Polki śmiały się z wilnianek, które umalowane chodziły pracować w polu. Było to dla nich egzotyczne i zupełnie niezrozumiałe. Repatriantki ciężko walczyły o edukację dla swoich dzieci, by te miały inny los. Miejskowe kobiety szybko zrozumiały, że teraz ich dzieci mogą się uczyć i coś innego osiągnąć w życiu. Wiele osób zaczynających szkołę w Krzywcu w drugiej połowie lat czter-

dziestych, skończyło studia, zostając lekarzami, inżynierami, nauczycielami, urzędnikami. Ale też chłopci tak dbający o edukację swoich dzieci stali się pierwszymi ofiarami opresyjności państwa komunistycznego. Duże gospodarstwa rolne przymusowo rozparcelowano na początku lat pięćdziesiątych, by stworzyć spółdzielnie rolnicze. Dzieci rolników zmuszonych do oddania gruntów traciły przywileje edukacyjne związane z dodatkowymi punktami za chłopskie pochodzenie, a zyskiwały pejoratywną etykietę kułaków. W ten sposób system polityczno-propagandowy tworzył nowe określenia umacniające podziały społeczne.

W 1945 r. wieś liczyła ponad 30 domów, w 2025 r. było ich 340. Pozornie nikt z mieszkańców nie zajmował się historią wsi. Wyjątkiem był Jerzy Śniec, który mieszka pod lasem przy ul. Pod Gruszą. Jest historykiem, pasjonatem swojego zawodu i należy do najstarszych osadników, którzy przenieśli się z miasta na wieś. Jego ulicę zamyka małe gospodarstwo, na którym mieszkają potomkowie rodziny Dowgiałłów. Jerzy, wertując tomy książek historycznych, natrafił na informację, że w 1410 r. wśród rycerzy idących z Władysławem Jagiełłą pod Grunwald, by stoczyć zwycięską bitwę, byli też rycerze z okolic Lutomierska. Być może zamieszkiwali majątki znajdujące się w okolicznych lasach. Na pamiątkę tych wydarzeń Jerzy w lipcu zamyka swoją ulicę i zaprasza wszystkich mieszkańców do „bitwy pod Grunwaldem”. Sam się przebiera, wbija w ziemię przysłowiowe dwa nagie miecze, goście dostają swoje role. Świętowanie rozpoczyna czytanie fragmentów z kroniki Jana Długosza, odsłuchanie *Bogurodzicy* śpiewanej pod ścieżkę dźwiękową filmu *Krzyżacy* Aleksandra Forda. A potem pije się miody i inne trunki, zaczyna się staropolska wieczerza. W przedniej części stołu przez wiele lat stał fotel specjalny dla najstarszego członka wileńskiego rodu. Był to substytut ducha Jagiełły.

Nazwy ulic Krzywca są bardzo przyjazne. Mamy: Pogodną, Miłą, Życzliwą, Urokliwą, Jasną, Wspólną, Kwitnącej Jabłoni, Ku Słońcu. Wśród nich jest także Wygodna, która wslawiła się w ostatnich latach sporem o jej szerokość i dostępność pomiędzy mieszkańcami dwóch osiedli. Emblematem batalii o iście husarskiej formie agresji stała się ulica obecnie niejako dwóch prędkości. Została przegrodzona wzdłuż, a do jej części ograniczono dostęp, montując szlaban. Mieszkańcy osiedla pod lasem od strony Żabiczek muszą się przeciskać wąską częścią ulicy. Wygodna pozostaje trudna do pokonania dla straży pożarnej, pogotowia ratunkowego oraz wszelkich

innych większych aut. Walka o dostępność drogi podzieliła mieszkańców Krzywca i stała się modelową formą współczesnych wiejskich kłótni. Bo nikt teraz nie toczy bitew o krowy, kury, także nikt nie jednoczy się w walce z lisami, bobrami, dzikami. Teraz wszyscy mierzą się na wpływy oraz znajomości w celu postawienia na swoim. Szlaban z napisem: *Teren prywatny. Monitorowany* stał się ikonograficznym podsumowaniem tych niesnasek, tak dobrze w Polsce znanych chociażby z komedii *Zemsta* Aleksandra Fredry. Miejmy nadzieję, że absurdalny konflikt o przejezdną drogę też rozwiąże się w romantyczny sposób i w wielkim finale środkiem ulicy Wygodnej przejdzie kondukt ślubny pięknej Klary z przystojnym Wacławem.



Krzywiec, ul. Wygodna, 2025. Fot. D. Łarionow

Wieś przecina droga asfaltowa, która od ponad dwudziestu lat nazywa się Konstantego Okołowicza. I nie byłoby w tym nic dziwnego, wszak Krzywiec wydzielono z dóbr Krzywca-Okołowicza. Tyle że w odnalezionej historii byłych właścicieli tych ziem nie ma żadnego Konstantego. Postać o tym imieniu nie istniała. Wymyślony bohater wieńczy tą zagmatwaną historię wsi poniemieckiej w centralnej Polsce, która była prywatna i stała się państwową. Jej mieszkańcy żyli w zaborze rosyjskim, wytrwali w trakcie pierwszej wojny światowej, usiłowali znaleźć dla siebie miejsce w dwudziestoleciu międzywojennym. Przetrwali drugą wojnę światową, a zostali stąd wypędzeni po jej zakończeniu. Nowi zamieszkali w domach poniemieckich wytrzymali socrealizm oraz wszystkie perypetie państwa komunistycznego, by po 1989 r. zacząć od nowa budować swoją tożsamość wsi na obrzeżach miasta. A wymaginowany Konstanty Okołowicz czeka na swojego bazarza, który za kolejnych parę lat napisze nową legendę Krzywca.



Krzywiec, lata 50. XX wieku